

Sławomir Zatwardnicki

Ateizm urojony. Chrześcijańska odpowiedź na negację Boga

Kraków 2013, ss. 228.

DOI: 10.34839/wpt.2013.21.2.307-310

Nieodłączną składową realizowania się człowieka jako osoby jest tworzona przez niego kultura. Cały swój duchowy potencjał, przede wszystkim intelektualny i wolitywny, ale także ten związany ze sferą afektywną, przenosi on nieustannie na płaszczyznę wszystkich – pojmowanych integralnie – obszarów tego, czym jest nauka, sztuka, moralność i religia. Pomimo całkowitej naturalności budowania ludzkiego wnętrza w splocie wymienionych tu elementów kultury, historia zna sytuacje, kiedy z powodów pozamerytorycznych, a zatem ani na podstawie przesłanek zdrowego rozsądku, ani rzeczowego namysłu intelektualnego, któryś z tych czynników próbowano (zawsze ostatecznie nieskutecznie) niwelować, czy też w jakiś sposób dewaluować, a nawet ośmieszać. Warto dodać, iż zabiegi te miały i mają nadal charakter czysto ideologiczny, a zatem – wbrew deklaracjom ich protoplastów i propagatorów – nie mają dobrze osadzonego zaplecza racjonalnej, a przez to służącej rzeczywistemu dobru człowieka, argumentacji. Najczęściej występującym i najbardziej delikatnym przejawem wspomnianego „okradania” ludzkiej kultury z któregoś z jej istotnych czynników jest ciągle inicjowany atak na religię, co raz po raz czyni się z perspektywy tzw. ateizmu, czy też – jak jeszcze niedawno mówiono – „naukowego światopoglądu”, a ostatnio tzw. „nowego ateizmu”. Wspólnym mianownikiem wszystkich tych (ideologicznych) zabiegów jest deklarowana w ich programach *sui generis* „troska” o prawdziwe dobro człowieka, jego rozwój i samospelnienie oraz pełne, doczesne (wyłącznie horyzontalne!) szczęście. Tymczasem, w każdej z tych odsłon ujawnia się „drugie dno”, tj. prawdziwy cel, jakim jest bezpardonowa walka z samym Bogiem i tym, co autentycznie ludzkie w samym człowieku, a jest nim „obraz” i boskie właśnie „podobieństwo”.

Dobrze się składa, że w kolejnej swojej publikacji Sławomir Zatwardnicki podejmuje problematykę tyle istotną, co i wyjątkowo aktualną, a mianowicie próbę ukazania nowej fali krytyki religii (religijności) i negowania istnienia Boga, co dokonuje się współcześnie w horyzoncie tzw. nowego ateizmu, głównie za sprawą literackiej i medialnej nośności pomysłów R. Dawkinsa i Ch. Hitchensa. Czyni to w wydanej nakładem krakowskiego Wydawnictwa „M” książce zatytułowanej: *Ateizm urojony. Chrześcijańska odpowiedź na negację Boga* (2013). Jej celem nadrzędnym, jak wynika to zresztą z zapisu przywołanego podtytułu, jest solidnie pojęta apologia postawy wiary bądź, wyrażając się nieco inaczej – próba wykazania pełnej sensowności religii jako takiej, a głównie jedyne go w swoim rodzaju przesłania chrześcijaństwa – orędzia Wcielonego Boga, Jezusa Chrystusa.

Na treść książki składa się sześć dobrze skomponowanych części, z których pierwsza ma charakter wprowadzający w problematykę i uzasadniający jej podjęcie, natomiast ostatnia charakter podsumowujący i wskazujący najbardziej zasadne środki zaradcze. I tak, w początkowej jej odsłonie – *Wyzwania ze strony niewierzących* (s. 7nn), wsłuchując się w treść uwag M. Novaka, Autor recenzowanej publikacji ukazuje paletę domniemych argumentów, jakimi dysponują „wyznawcy” ateizmu. Zwraca przy tym uwagę, że zasadnicze ostrze ich quasi-argumentów ma niewiele wspólnego z rzeczową dyskusją, ale jest raczej jawnym przejawem ich „misyjnej gorliwości” i swoistej „wiary w niewiarę” (s. 26), co jest diagnozą jak najbardziej słuszną, ponieważ ich ateistyczne zaangażowanie intelektualne jest mocno wspierane poruszeniami ich woli, czyli w istocie ich osobistych, uwikłanych afektywnie decyzji. Z tego tytułu nie dziwi także to, że w ich *sui generis* intelektualnym przedsięwzięciu „najpierw pojawiają się tezy”, dopiero zaś wtórnie „dowody” (s. 37), jak czytamy w drugiej odsłonie proponowanych tutaj treści (*Bóg urojony? Karykatura Dawkinsa* – s. 31nn).

Dlatego też w prowadzonych dalej refleksjach S. Zatwardnicki zwraca uwagę na fundamentalny brak rzetelności przedstawicieli ruchu „nowego ateizmu” w traktowaniu i interpretacji tekstów objawionych, zwłaszcza biblijnych. Dla celów czysto propagandowych, bo przecież nie mających nic wspólnego z podejściem chociażby na gruncie prostych ustaleń zdrowego rozsądku, piecy ery „śmierci Boga” wybierają „stronniczo najbardziej sensacyjne wątki” z Pisma świętego (głównie Starego Testamentu) po to, aby – jak chcą – ukazać je jako źródło niepewne, pozbawione sensu czy wręcz wprost godzące w osobowe dobro człowieka. Pomijając zatem jawne sprzeciwianie się autentyczności i historiozbowczej powadze osoby i dzieła Jezusa Chrystusa, zapominają, iż w integralnej lekturze chrześcijańskich tekstów objawionych „ostatecznym kluczem interpretacyjnym jest Ewangelia (s. 41). Owo więc, z definicji ateistyczne odczytywanie Biblii, jest w efekcie nową i wybitnie fundamentalistyczną wersją przedstawiania faktów w tym jedynie celu, aby dewaluować to, co Pan Bóg rzeczywiście komunikuje człowiekowi. Tak zatem, sam rzeczony tutaj ateizm, zdający się walczyć z „dogmatyzmem”, jest sam w sobie wielce „dogmatyczny”, ponieważ – wbrew deklaracjom – nie walczy z dogmatyzmem, ale sam jest podejściem ideologicznie zdogmatyzowanym; jest *de facto* „nowym”, groźnym fundamentalizmem (zob. s. 45nn). Skutkiem tego ostatniego jest swoista intelektualna niemoc generowana przez materializm i serwowana w rozmaitych postaciach scjentyzmu, co również wydaje się podejściem dość specyficznym w epoce, gdy jedynie *poprawna politycznie* myśl postmodernistyczna, walcząca z dyktaturą *oświeceniowego rozumu*, ugina się pod naporem proroków „nowego ateizmu” (s. 49nn). Zasygnalizowane w książce „opętanie” kanonami myślenia materialistycznego oraz scjentyzycznego nie pozwala wyjść poza obręb treści ateistycznego dogmatu – „Boga nie ma” (s. 55), czego z kolei efektem jest „ubóstwienie” wszystkiego, byle nie Boga, i szanowanie wszystkiego, co nie jest religijne (czytaj: chrześcijańskie).

Kolejną porcję refleksji przynosi rozdział kolejny, którego brzmienie przywołuje raz jeszcze tytuł książki z wiele mówiącym podtytułem – *Portret barbarzyńcy* (s. 69nn). S. Zatwardnicki mierzy się w nim z problematyką wciąż aktualnych i na nowo podsycanych „urojeń” ateizmu. Ich przejawem jest bardzo specyficzna racjonalność, a raczej jej brak i ewidentny brak tzw. dobrej woli do podjęcia rzeczowej (kierowanej rozumem – prawdą), poważnej debaty. Zamiast niej oświeceni duchem ateizmu literaci szermują niesprawdzalnymi epitetami, których genezą – powtórzmy – nie są pierwsze prawa bytu i poznania, na czele z zasadą niesprzeczności, lecz „wolny” – dowolny dyskurs, niczym niekontrolowana dialektyka prowadząca w stronę „intelektualnego samobójstwa” (s. 78). Użyte przez Autora słowa nie są czymś niestosownym, ponieważ intelektualna *szermierka* poza polem obowiązywalności prawdy (domena aktywności intelektu) jest także totalną porażką na płaszczyźnie dobra (które jest przedmiotem inklinacji woli – zob. s. 86–87) i piękna, a zatem tego, co dla normalnego rozwoju ludzkiego ducha jest absolutnie niezbędne. Pozostają więc substytuty, nowi „bożkowie”, jakkolwiek by je określać – „ewolucja” (s. 88nn), „rozum” – to co „naukowe” etc. Naturalnie, substytuty te muszą się czymś karmić i legitymować, a zatem inicjatorzy „nowego ateizmu” otwierają drzwi do starych technik w postaci – co prawda dawno wyeksploatowanych *pulapek* – ale jednak: sceptycyzmu (s. 97nn), komplementu pod adresem wierzącego, że ten jest zwykłym „naiwniakiem” (s. 101nn), bądź też przypominaniu oczywistej prawdy o tym, że człowiekowi nie jest obce wątplenie i poszukiwanie prawdy w głębi własnego serca, co owszem, jest subiektywne, ale nie znaczy to, że *ex definitione* nieprawdziwe (zob. s. 105nn). Należy tu za Autorem omawianej pracy dodać, że jedynym kluczem do rozszyfrowania świata rzeczy i osób – bez względu na podejmowane próby ponownego „szyfrowania” go (s. 118) – jest zawsze Osoba i zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa – Odkupiciela, Wcielonego Boga. On jest Logosem – Tym, który nie tyle broni Boga i prawdy o Nim, bo ta broni się sama, co raczej broni (zbawia) człowieka; broni także przed „nowymi-starymi ateistami” (s. 126).

Bóg rzeczywisty. Ikona Niewidzialnego to tytuł następującego dalej toku rozważań, gdzie Autor przekonuje, że ludzie wierzący – „reprezentanci *barbarzyństwa wiary*” (s. 130) mogą, powinni bronić swojej wiary, a zatem i wchodzić „w szranki” (s. 129) z piewcami „nowego ateizmu”, ale wtedy tylko, gdy samego Boga pojmuje się właściwie – jako Boga, a nie jako *przedmiot* pozbawionych nośności ideologicznych *przetargów*, bo taką optykę zdają się oni zakładać. Bardziej jeszcze zasadne jest to wtedy, kiedy jest mowa o Jezusie Chrystusie (zob. s. 134nn) i założonym przez Niego Kościele (zob. s. 139), gdyż tutaj *ostrze* pozornych i jałowych ostatecznie argumentów jest jeszcze wyraziściej zideologizowane. Problem polega na tym, że w istocie konieczny jest tu fundamentalny szacunek, ponieważ prawa wiary religijnej wymykają się postawom mędrców i ciągłej potrzebie formułowania wciąż nowych „dowodów” (zob. s. 150). Można w tym miejscu skonstatować, że prawda (Prawda Osobowa)

„broni się” sama, pomimo pozornego „milczenia”. Sugerowany tutaj wniosek to swoiste „wezwanie dla wierzących”, aby ci stali się *nowymi apologetami*, co z wnętrza postawy wiary oznacza, że „najpierw” trzeba tu „być, potem działać” (s. 171), czyli „wierzyć, ale nie przestawać myśleć” (s. 173), roztropnie rozpoznawać „znaki czasu” (s. 177), a przede wszystkim skupić uwagę na tym, co najważniejsze – wzrost („ewolucja” – s. 185), „przebóstwienie” (s. 187) w Tym, w którym – „jako Bogu i Człowieku” jest to możliwe.

Chcąc zatem odpowiedzieć na pytanie, jak winna wyglądać „chrześcijańska odpowiedź na negację Boga”? (podtytuł książki), należy – za jej Autorem skonstatować, że jest nią „ewangelizacja i apologia, służba i ofiara” (s. 194), czego niedoścignionym wzorem jest Matka Jezusa Chrystusa, Figura Kościoła pielgrzymującego – Maryja. Ona i sam Jej Syn, jedyny Odkupiciel człowieka – Chrystus Pan przedstawia współczesnemu chrześcijaninowi świetlane postaci w historii i aktualnie (zob. s. 201nn) – św. Pawła Apostoła, św. Maksymiliana – Rycerza Niepokalanej i kard. J. Ratzingera – emerytowanego Papieża Benedykta XVI. Z ich życia, z ich myśli, z ich świętości-świadectwa wypływa jeden wspólny wniosek – być wiernym Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu Panu, Jezusowi Chrystusowi; być „*alter Christus*” (s. 212).

Nowa pozycja książkowa Sławomira Zatwardnickiego – jak widać to w pokrótce zaprezentowanej treści – jest bardzo dobrym narzędziem w rękę każdej wierzącej osoby. Jest swoistym przewodnikiem po burzliwych drogach tego świata w sensie intelektualnej głębi, a bardziej jeszcze – osobistym świadectwem człowieka wierzącego; człowieka, który *wie*, czym jest wiara oraz w taki sposób *wierzy*, że wewnątrz tej wiary jest rozumne, pełne ludzkiego i Bożego światła. Ów mały kurs apologetyki nie jest w związku z tym pisany przez człowieka *zastraszonego* orężem, którym dysponuje armia „nowych ateistów” (kimkolwiek ostatecznie są), ale człowieka wyjątkowo odważnego – wiedzącego, co pisze i w Imieniu kogo pisze. Język tej książki, jak i innych prac tegoż Autora jest wyjątkowo bogaty, piękny, a przy tym bardzo klarowny i niesłychanie komunikatywny. Tak zatem, zaprezentowane tutaj treści, zarówno w formie przekazu, jak i w doborze argumentacji są godne polecenia wszystkim osobom szczerze poszukującym prawdy oraz tym, którzy Prawdę już poznali i są gotowi nie tylko nią żyć, ale i skutecznie jej bronić.

Jerzy Tupikowski CMF